

Islamolubna lewica: najłatwiej zamknąć szeroko oczy...

Alicja Szaniawska

Zawsze, gdy chciałabym pokazać, do jakiej niesprawiedliwości prowadzi zakochana w islamie regresywna lewica, pojawia się głos typu: „Ależ nic się nie dzieje Szaniawska, co za bzdury piszesz”.

Nagle okazuje się, że wielu ludzi żyje z szeroko zamkniętymi oczami i udaje przysłowiowych Greków. Przemilczanie niesprawiedliwości to jedna z bardzo atrakcyjnych form obrony islamu. Jeszcze lepszą taktyką jest udawanie, że nawet nie ma czego przemilczeć. Pod moim artykułem o czynnych w polskim internecie hejterach na usługach regresywnej lewicy hejter napisał: „A co to jest jeszcze raz ta ‚lewica regresywna’? Bo nie rozumiem. To są, którzy krytykują autorkę?”.

Ów hejter, podpisany nickiem „antyreligijny”, uznał widocznie, że islam jest ponad religiami, bo krytyka islamu sprawia, że jego oczy zamykają się jeszcze szerzej i sprowadza obawy związane z Koranem w Europie do personalnych przepychanek publicystów. Tu „antyreligijnemu” obrońcy islamu wyszukałam w Googlu „regressive left”. Jak wysoko musiał „antyreligijny” postawić islam ponad innymi religiami i jak szeroko musiał zamknąć oczy, aby nie zauważyć czegoś, co ma ponad milion wyszukiwań...?

Bezbronność wobec islamu w demokratycznych społeczeństwach zdaniem niektórych wynika ze słabości demokracji. To „najlepszy z najgorszych systemów politycznych”, więc i on ma swoje kalectwa. Mnie jednak wydaje się, że wpływ proislamskiego lewicowego lobby nie ma związku z demokracją. Wielu ludzi obawia się szariatyzacji i islamizacji Europy, lecz są oni spychani na margines przez głośną, dotowaną, zorganizowaną w finansowane czasem fundacje mniejszość.

Jak już wspomniałam w moim artykule, który tak lekko i bezmyślnie podsumował broniący islamu „antyreligijny” – nawet gdy do władzy dochodzą partie i ruchy społeczne przeciwne islamizacji i ideologii ślepego kultu „egzotycznego innego”, nie wiele mogą zrobić, gdyż media głównego nurtu, uczelnie i ośrodki prawne są zdominowane przez obrońców islamu, sympatyzujących często z regresywną lewicą. Nawet kultura, programy teatrów, oraz nagradzana literatura są zdominowane przez osoby poprawne polityczne, zdecydowanie bliższe mentalnie regresywnej lewicy niż innym spojrzeniom na świat.

Książka mówiąca o zamordowaniu dziewczynki za podarcie Koranu nie ma szans na nagrodę literacką; książka mówiąca o potrzebie kultu „egzotycznego innego” ponad wszystko – między innymi o potrzebie kultu katów takiej dziewczynki, którzy łaskawie ruszyli na emigrację, aby i u nas nieść swoje rozumienie sprawiedliwości – ma ogromne szanse na laury.

CYTAT

Tu zresztą ciekawy szkic do takiej książki o dziewczynce, która podarła Koran. Spytałam Jacka Tabisza o rozwinięcie tej idei, merytoryczne i formalne, ale powiedział, że z uwagi na blokowanie wyświetleń i reklam na YouTube ograniczy się na razie do takiego prostego tekstu, opowiedzianego ad hoc, bez notatek: https://www.youtube.com/watch?v=qutQ3Z_kz00

Ostatnio wokół mojego artykułu o bezpardonowej walce regresywnej lewicy odbyła się w sieci

dyskusja na temat demokracji. Przeszła ona też na inne artykuły, w tym zbliżony do moich własnych przemyśleń artykuł redaktora Jacka Tabisza o konflikcie praw człowieka z wolnością wyznania. Wolę odnieść się do tego, niż do nawiedzających mnie, zgodnie z tytułem mojego ostatniego artykułu, regresywno-lewicowych hejterów. Czytelnik Hubert obwinił za nadmierną sympatię wobec, między innymi, katów dziewczynek drących Koran, relatywistyczne – a nie oświeceniowe – ciągoty demokracji. Ja uważam, że Hubert ma trochę racji, choć blokada obawiających się islamu „podludzi” przez elitarnych przeetycznych „nadludzi” już na starcie nie licuje z żadną demokracją.

Tym niemniej czytelnik Lipschitz pociągnął dalej wątek relatywizmu demokracji:

„Relatywizm byłby wtedy, gdyby system prawny w demokratycznym państwie różnie oceniał te same czyny. O ile mi wiadomo, muzułmanin, który zabija w imię islamu, jest traktowany tak samo jak każdy inny morderca, w sądach nie dostanie niższego wyroku, ponieważ w coś tam wierzył”.

Otóż, nie będąc muzułmaninem nie ma się choćby wjazdu do kraju migracji bez paszportu czy jakichkolwiek danych osobowym potwierdzonych dokumentem. A morderca udający nieletniość (nikt nie wie, ile ma lat) otrzymuje inne wyroki za poważne przestępstwa, niż osoba dorosła. Prócz tego zdarzają się często niższe wyroki za morderstwa i gwałty z uwagi na „odmienność kulturową”. Choćby zabójstwa „honorowe” zostały niejednokrotnie potraktowane lżej, niż na to zasługują. W UK mamy sądy szariackie niesprawiedliwie rozstrzygające (kobieta ma tam pół głosu) sprawy cywilne, czyli kwestie rozwodów, dziedziczenia, opieki nad dziećmi, zamieszkania z mężem czy bez męża... Kwestie prawa cywilnego są bardziej dotkliwe dla przeciętnego zjadacza chleba, niż kwestie prawa karnego – nie każdy z nas jest mordercą lub ofiarą zbrodni, lecz niemal każdy dziedziczy, wychodzi za mąż, ma dzieci, gdzieś mieszka...

„A to, że ludzie mają różne poglądy, nawet te skrajne, bo nie tylko islamiści mówią o zabijaniu, są też inne odjazdy, ulepione z innej gliny, nie sprawia, że demokracja jest relatywna. Starodawne księgi, nie tylko Koran, mogą głosić haniebne rzeczy, ale żadna organizacja nie może legalnie funkcjonować, gdyby te rzeczy wpisała w swoje prawa, w swój statut. Taka organizacja byłaby ścigana bez względu na ideologię”.

Nie za bardzo ściga się osoby fetujące publicznie zamachy terrorystyczne „w imię islamu” w Europie. Ściga się i piętnuje rzekomą „islamofobię”, nie ściga się i nie piętnuje mowy nienawiści uprawianej przez muzułmanów.

„To, co ludzie mówią, jest bez znaczenia; znaczenie ma to, co robią, a kiedy to robią do akcji wkracza nierelatywny, demokratyczny system prawny”.

Często jednak ma znaczenie, czy coś robi „egzotyczny inny”, czy „biały rasista z uprzywilejowanej (już nie!) kasty”. W Kanadzie „egzotyczni inni” stali się ministrami z uwagi na swoją modną etniczność, a nie kompetencję czy wolę wyborców. Etniczność amerykańskich „białych śmieci” (jak nazywa ich sympatyzująca często z islamem prasa głównego nurtu) nie czyni ich modnymi atrakcyjnymi innymi, ale nieatrakcyjną mniejszością, podludźmi. Zwróćmy uwagę, że budżet socjalny w danym kraju wygospodarowały pokolenia jego mieszkańców. Zrównywanie w pomocy socjalnej potomków ludzi, których pieniądze złożyły się na sukces gospodarczy danej nacji, z przyjezdnymi „egzotycznymi innymi” jest niesprawiedliwością. Byłoby sprawiedliwe, gdyby Kanadyjczyk czy Francuz mogliby też liczyć na opiekę socjalną w Pakistanie czy Arabii Saudyjskiej.

„Według mnie nie rozumiecie demokracji. Relatywizm występuje w dyktaturach, w królestwach, tam wyrok za ten sam czyn zależy często od kaprysu, znajomości, korupcji.

„To oczywiste, że zazwyczaj wolność wyznania nie idzie w parze z ideami praw człowieka, bo nie

musi, kiedy prawa człowieka stoją ponad wolnością wyznania i są uwzględnione w prawie. To, że ktoś uważa, iż nie powinniśmy płacić podatków nie oznacza, że może ich nie płacić i sąd uzna, że skoro takie miał poglądy no to mówi się trudno – trzeba prawo do tego człowieka stosować inne.”

Powyższe zdanie wypływa z naiwności bądź niewiedzy. Wspomniałam już o sądach szariackich w UK, o niesprawiedliwym czynniku etnicznym w powoływaniu kanadyjskich ministrów, o lżejszych wyrokach za poważne przestępstwa dla muzułmanów. Tu dodam jeszcze tolerowanie rasistowskich zachowań różnych mediów i miejsc sieciowych, gdzie piętnuje się krytykę muzułmanów, zaś nie piętnuje krytyki wyznawców innych światopoglądów. Gdzie banuje się za krytykę imigrantów, ale nie banuje się za krytykę lokalsów (choćby „białe śmieci”) – tą drogą oficjalnie podąża choćby Facebook.

„Organizacje islamskie na zachodzie działają legalnie, gdyż ich statuty nie zawierają gróźb odbierania życia, mogą działać jedynie nielegalnie stosując groźby, czyli jak każdy inny przestępca, na co demokracja nie przynosi innego rozwiązania niż ściganie i karanie”.

No i właśnie. W tym sęk. Promuzułmańskie lobby stawia się często ponad demokracją i działa ponad demokracją. Choćby – dlaczego dotowane są przez państwa organizacje „przedstawiające islam w dobrym świetle na rzecz różnorodności”, a nie są dotowane organizacje tropiące zbrodnie na tle islamskim dla dobra innych obywateli, z których każdy może zostać ofiarą? To ma być demokracja? Czy kult różnorodności i potępienie lokalności wypływa z demokracji? Czy osoby, które się z tym kultem nie zgadzają, mają prawo głosu, czy nie są piętnowane przez elity, które nie mają swej władzy dzięki poparciu obecnej większości?

Na zakończenie chciałabym dodać, że gdybyśmy rzeczywiście mieli uczciwą demokrację, wykluczilibyśmy z puli migracyjnej osoby wrogo nastawione do naszych wartości. Stałoby się to zgodnie z wolą wyborców, którzy nie są tacy głupi, gdy się ich nie knebluje i gdy się nimi nie manipuluje.

Muzułmanie nienawidzący naszej cywilizacji, zgodnie z wolą większości i prawem międzynarodowym, zostaliby zatrzymani na granicach. Ci muzułmanie, którzy przedkładają wartości europejskie ponad totalitaryzm Koranu, zyskaliby na tym, nie musząc żyć w gettach, gdzie sąsiedzi grożą im śmiercią lub pobiciem za nie dość żarliwą wiarę. W obecnej sytuacji, z uwagi na islamofilię części elit, przywrócenie normalności wymaga działań niesprawiedliwych dla niektórych liberalnych muzułmanów, gdyż żadne państwo nie ma środków ani dostatecznej wiedzy, aby w pełni sprawiedliwie zapanować nad falą migrantów, z których większość chce zmienić Europę w nowy Pakistan.

Ale jest oczywiście mniejszość, która chce Francji, a nie Pakistanu, Niemiec, a nie Koranu. Obecnie nie da się już wyłowić tej mniejszości, gdyż zaślepienie regresywnej lewicy rozmyło granice Europy, poważnie zagrażając jej mieszkańcom.

Jeszcze jedno. Demokracja nie powinna dopuszczać do zakłamywania edukacji. A wygląda na to, że edukacja w Europie często prowadzi do pogardy dla własnych osiągnięć i idealizowania „egzotycznego innego”. Europa miała kolonie, było to czasem złe, ale jej władza poza Europą nie zjawiała się z niczego. Tam, gdzie przybyli kolonialisci, były równie złe, albo gorsze jeszcze rządy lokalne; te rządy lokalne też kolonizowały, gdy mogły, sąsiadów. W wielu wypadkach te rządy lokalne sprawowała mniejszość dawnych zdobywców, kolonizatorów (często muzułmanów, jak w Indiach). Czy zatem fałszowanie historii w stronę ojkofobii, nienawiści do własnej kultury, wypływa z demokracji, czy z narzuconej przez nielicznych, poza demokratycznie, ideologii i udawania, że opracowujący programy edukacyjne są obiektywnymi specjalistami, choć okazali się być celowo manipulującymi historią ideologami? To było demokratyczne?

Ps.: Pozwalam sobie też przytoczyć znakomity komentarz kolegi – publicysty Piotra Korgi na argumenty Lipschitza, do których wcześniej się odniosłam. Sama lepiej bym tego nie ujęła:

„LIPSCHITZ: >>Relatywizm byłby wtedy, gdyby system prawny w demokratycznym państwie różnie oceniał te same czyny.<<

PIOTR KORGA: I niestety tak właśnie jest. Oczywiście same zapisy prawa nie są relatywne, natomiast zbyt częste jest takie ich stosowanie. Rygorystyczne służby państw skandynawskich potrafią aresztować swoich obywateli za nieznaczące przekroczenie dozwolonej prędkości, czy jazdę po niewielkim spożyciu. Taka sama kara nie spotka imigranta-muzułmanina, który bywa usprawiedliwiany nieznajomością prawa, języka, brakiem zintegrowania itd. Może w ogóle nie mieć prawa jazdy.

Dzieci są odbierane rodzicom za śmieszne z naszego punktu widzenia przewinienia, a o wiele gorsze praktyki wobec dzieci w rodzinach muzułmanów są tolerowane, bo przecież mają prawo wychowywać dzieci zgodnie ze swoją religią. Czy w ogóle kogoś obchodzi, co się z nimi dzieje w tych gettach? Inaczej patrzy się na muzułmańskie małżeństwa z nieletnimi (co u nas jest pedofilią), na wielożeństwo, na segregacje płciową, na przemoc domową.

Feministki potrafią dostrzegać przemoc i molestowanie na każdym kroku, nawet wzrokowe, ale masowe przestępstwa na tle seksualnym muzułmanów niespecjalnie zaprzętają ich uwagę. Bo to „inna kultura”. Nawet byli bojownicy ISIS uzyskują „przebaczenia prawne” i są reedukowani, dostają mieszkania zamiast wisieć.

Europejscy miłośnicy demokracji doszukują się wszędzie mowy nienawiści, są mandaty i procesy, niejeden człowiek stracił pracę lub stanowisko za krytykę muzułmanów, ale często nie widzą jawnej mowy nienawiści w nawoływaniach imamów, w deklaracjach samych muzułmanów. Faszyzm łysych kiboli jest potępiany, ale faszyzm, mizoginia, nietolerancja, homofobia muzułmanów niekoniecznie. Tommy Robinson, Geert Wilders, nawet Marion Le Pen, są ofiarami takiego relatywizmu – wszyscy mieli procesy, choć tylko ten pierwszy poszedł do więzienia za krytykę muzułmanów. Z kolei ci, którzy ich mieszają z błotem i zastraszają, mogą czuć się bezpieczniej na naszym kontynencie. Zarzut o relatywizm dotyczy ludzi, władz, polityków, nie samych liter prawa.”

Oczywiście samej litery prawa też zarzut dotyczy, gdy islamofobię uznaje się (lub skutecznie się lobbuje za uznaniem w przyszłości) za przestępstwo, zaś ateistofobii czy filatelistofobii za takowe się nie uznaje. Do tego, w przypadku krytyki islamu, prawo w Kanadzie uznaje obawy, oparte na racjonalnych przesłankach, za „fobię”. Prace nad tym prawem posuwają się etapami. Nie wiem, czy już jest to przestępstwem, czy dopiero będzie przestępstwem, ale wszystko wskazuje na to, że racjonalne obawy związane z islamem wkrótce będą surowo karane jako przestępcza „fobia”.

Źródło: <http://racjonalista.tv>